

Jacek Jakubowski

Déjà vu



Jacek Jakubowski

DÉJÀ VU

część pierwsza

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2016

Jacek Jakubowski
„Déjà vu - część pierwsza”

Copyright © by Jacek Jakubowski 2016
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o.
2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Agnieszka Marzol
Projekt okładki: Robert Rumak
Zdjęcie okładki © Fotolia - Angela Harburn; Fotolia -
breakermaximus
Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej
wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-707-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Opowiadanie pierwsze: Nie wierzyć, aby żyć	6
Opowiadanie drugie: Chmura	70
Opowiadanie trzecie: Duża planeta.....	130
Opowiadanie czwarte: Cena wolności.....	184
Opowiadanie piąte: Ćma.....	250

Déjà vu

*Dla Stanisława Lema, w podziękowaniu za
Inspiracje, jakich mi dostarczył w mojej
twórczości literackiej*

Opowiadanie pierwsze:

Nie wierzyć, aby żyć

Wiosna była w pełnym rozkwicie. Drzewa i krzewy z zimowej nagości przeistoczyły się w soczystą zielen. W tej porze roku powietrze ma niesamowity posmak, jest krystalicznie chłodne i rześkie.

Tak też było i teraz. Przyroda w całym swoim bogactwie obudziła się już do życia na całym obszarze Narodowego Parku Yellowstone w Stanach Zjednoczonych.

Od dosyć dawna już ten park mógł rozkwitać swobodnie, ponieważ nie nękała go ludzka stopa od kiedy ludzie obrócili swoją uwagę ku przestrzeni kosmicznej.

Zresztą wyludniły się nawet wielkie miasta.

Ziemia, planeta wykorzystywana przez ludzi rabunkową gospodarką mogła wreszcie odetchnąć pełną piersią.

Ludzkość od kilku wieków już penetrowała bliższy i dalszy kosmos w poszukiwaniu może nie lepszych, ale innych warunków życia.

W sytuacji, kiedy wszystkie podstawowe potrzeby mieszkańców Ziemi zostały w pełni zaspokojone, jedynym motywem i motorem działania pozostała ciekawość, chęć poznawania czegoś nowego i być może chęć przeżywania ciekawych przygód.

Wszechświat okazał się ciekawszy niż to się początkowo wydawało i zamieszkały przez inne cywilizacje, zwykle na niższym lub podobnym poziomie rozwoju jak Ziemia.

Wiele też było ewenementów, osobliwych zjawisk i trudnych do rozwikłania zagadek, na które napotkali Ziemianie w swoim pochodzie do gwiazd.

Okazało się, że dopiero teraz, po opuszczeniu rodzinnych, ziemskich pieleszy życie w przestrzeni ukazało w pełni swoją mnogość i różnorodność.

Ziemskie problemy zdawały się teraz z tej perspektywy dziecinną igraszką. Sytuacja nie była prosta. Ziemianie nie mogli tak po prostu realizować podboju. Musieli się liczyć z innymi mieszkańcami Mlecznej Drogi. O podboju innych galaktyk nikt jeszcze na razie nie myślał.

Jedną z przyczyn był oczywiście brak napędu, który przekroczyłby prędkość światła.

Ale nie tylko o to chodziło. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, to wiadoma rzecz, a ludzie mieli wielki apetyt na podbój. Jednakże wraz z rozprzestrzenianiem się życia ludzkiego w przestrzeni przychodziła i refleksja. Ile można przełknąć i nie udusić się? Krótko mówiąc na tym etapie rozwoju cywilizacji ziemskiej, który panował w tamtym czasie nasza rodzima galaktyka w pełni zaspokajała aspiracje *homo sapiens*.

Poza tym Ziemianie byli już świadomi tego, że podboje oznaczają nie tylko korzyści. Wraz z tym przychodziła większa odpowiedzialność.

Sytuacja przedstawiała się tak, że panował nieład i chaos w postępowaniu Ziemiaków. Układ Słoneczny został bez reszty opanowany przez nich, ale im dalej w przestrzeń tym było więcej problemów.

Trzeba było robić małe, ostrożne kroczki. A bywało nieraz, że jedni Ziemiaki trafiali na drugich gdzieś na dalekiej planecie i dopiero po nawiązaniu łączności okazywało się, że to swoi.

W tym czasie pojawiły się dopiero pierwsze plany, żeby zjednoczyć wszystkie ciała niebieskie zamieszkane przez Ziemiaków w jakąś federację lub konfederację. Jednak w warunkach, kiedy nie było jakiegoś większego zagrożenia z zewnątrz, a życie płynęło samoistnym, naturalnym rytmem i nieco leniwie w zasadzie nie było potrzeby zwierania szeregów.

Mogło chodzić tylko o to, że ludzie rozproszeni w przestrzeni i niezorganizowani tracili z oczu jedni drugich i często jedni dla drugich byli tak obcy jak inna rasa istot.

Analogii można było się dopatrzeć w historii życia na Ziemi, kiedy to jedne kultury ziemskie spotykały inne i tak czy owak musiała nastąpić jakaś koegzystencja.

Sam nasz rodzimy Układ Słoneczny był jako tako skonsolidowany. Istniały permanentne połączenia komunikacyjne pomiędzy wszystkimi jego planetami i księżycami i była to jakaś opoka w tym ogólnym rozgardiaszu.

Ziemia, jak się rzekło odetchnęła z ulgą. Zazieleniły się ogromne obszary naszego globu. Zwierzęta opanowały

większą jego część. Skończyła się rabunkowa gospodarka bogactw naturalnych.

Przyszłość Ziemi jawiła się w jasnych barwach. Spełniła ona znakomicie rolę kolebki ludzkości i teraz mogła żyć dalej swoim życiem.

W Yellowstone można było w zasadzie spotkać tylko strażników przyrody, ale nie mieli oni zbyt wiele roboty, jeśli nie liczyć opieki nad zwierzętami.

Tylko od czasu do czasu park odwiedzali turyści, wielbiciel przyrody. Często profesorowie uniwersytetów robili tu swoje badania.

Na obrzeżach parku istniała baza wywiadowcza, gdzie kształcili się przyszli agenci służby, która miała sprawować kontrolę nad przestrzenią podległą społeczności Układu Słonecznego, ponieważ jak to było powiedziane wcześniej nasz rodzimy układ planetarny tworzył coś w rodzaju federacji. Właściwie nie było żadnego ciała, które by sprawowało rządy, bo nie było w tamtych czasach żadnej polityki, a zatem i polityków.

Koordinacja działań była zapewniona przez administrację i urzędników. Była to służba czysto formalna. Ktoś musiał sterować życiem sfederowanych planet i księżyców, w tym i Ziemi.

Baza o kryptonimie ZYAW 1 była tak wkomponowana w ukształtowanie terenu i zieleń parku, że dla postronnych

prawie niewidoczna. Duża część jej kompleksu umiejscowiona była pod ziemią.

Szkolenie trwało tutaj kilka lat, a opuszczający to miejsce kadeci byli kierowani do służby patrolowej i wywiadowczej w przestrzeni, także poza obszarem podległym federacji.

Nic w tym dziwnego, bo panował chaos i bałagan. Jakoś samorzutnie ustalili się stan może nie bezprawia, ale właśnie chaosu. Nikt też w zasadzie nie kontrolował próżni, przynajmniej w taki sposób jak to kiedyś robiono na Ziemi, strzegąc granic państw.

Przestrzeń była wolna dla komunikacji międzyplanetarnej.

Thal i Caya wracali właśnie z popołudniowego treningu, a właściwie biegali po parku dla przyjemności. Słońce zaczęło już się chować za horyzont, kiedy zwolnili kroku i zatrzymali się nad brzegiem jeziora. Miejsce było piękne, warte utrwalenia kamerą. Thal byłby to niechybnie uczynił, gdyby nie to, że miał już niemałą kolekcję takich widoków z parku.

Wyciągnęli ręczniki z plecaków i przetarli spocone twarze i dłonie.

Bieganie po parku było dla przyjemności, ale kadeci służby wywiadowczej nie odpuszczali łatwo. Mieli surowych trenerów w czasach szkolenia, ale sami dla siebie także byli surowi. Mieli to wpojone w swoje umysły niczym jakiś wewnętrzny imperatyw. Zresztą kilka lat w bazie jako kadetów nauczyło ich samokontroli i czerpania przyjemności

z wysiłku fizycznego. Mimo, że częściej posługiwali się umysłami ich ciała musiały być także gotowe na wszystko.

Thal i Caya szkolenie kadeckie mieli już za sobą. Pobyt w parku Yellowstone był dla nich urlopem.

Thal pochodził z Australii. Był blondynem o krótko przyciętych włosach i wzroście nie więcej niż metr osiemdziesiąt. Mógł się podobać kobietom, bo był przystojny i dobrze zbudowany. Kilkuletnie treningi zrobiły swoje. Z drugiej strony jednak nie cielesne przymioty zdecydowały o zaangażowaniu go do tego wyjątkowego duetu z Cayą. Thal był najlepszym studentem na swoim roku. Był inteligentny, zrównoważony emocjonalnie. Myślał nieszablonowo i niestereotypowo. Pomyślnie przechodził wszystkie testy psychologiczne. Dysponował dużą wiedzą ogólną. Doskonale potrafił też opanować wszelkie techniki wywiadowcze. Był nie do zagięcia, a ponadto miał szczęście.

Kiedy kończył studia zdecydowano się właśnie na stworzenie jednego jedyne zespołu do zadań specjalnych. Taką elitę elity. Zgłosił się. Egzaminacje trwały kilka miesięcy. Przeszedł je pomyślnie.

Osobno zorganizowano także nabór dla kobiet. Caya dorównywała Thalowi w każdej dziedzinie i chociaż przy jej szkoleniu stosowano wspomaganie biochemiczne nie miało to znaczenia, bo egzaminacje zdała najlepiej, a w ostatecznym rozrachunku tylko to się liczyło.

\

Dziękujemy za skorzystanie z oferty
naszego wydawnictwa i życzymy
miło spędzonych chwil przy
kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

